



Byłem menedżerem własnego sukcesu

W dzisiejszych czasach już nie warto być skromnym, bo to nie popłaca w rozwoju kariery. Każdy, kto chce wejść na podium, nie może czekać, aż ktoś go doceni. Musi budować sieć relacji, szukać sposobów na otwarte komunikowanie swoich zasług i pozytywnych cech, czyli dbać o autopromocję i w nią inwestować

Z Jackiem Pałkiewiczem, podróżnikiem, odkrywcą źródła Amazonki, twórcą survivalu w Europie, dziennikarzem, autorem ponad 30 książek, filmów dokumentalnych, rozmawia Aleksandra Jakubowska

Polak, Europejczyk, obywatel świata. Kim jest Jacek Pałkiewicz?

Jacek Pałkiewicz: Większą część mojego życia spędziłem we Włoszech. Czuję się tam szanowanym Polakiem, ale nigdy nie opuszczało mnie poczu-

cie polskości, które przeszło stopniowo w europejskość. I chociaż ta tracąca własną fizjonomię zachodnia Europa, z jej nowym ładem, ultranowoczesną tożsamością i rozlewającym się islamem dziś, tak jak dawniej, nie

s krywa swojego poczucia wyższości i protekcyjności względem Europy Środkowo-Wschodniej, pomimo rozczarowania wciąż jeszcze czuję się dumnym Europejczykiem. Wszędzie, gdzie przebywałem, wcielałem się

w ambasadora mojej ojczyzny. Docierałem do miejsc zapomnianych przez cywilizację, odkrywałem nieopisane jeszcze i niezbadane rzeki i jeziora, poznawałem ludzi, którzy wcześniej nie widzieli białego człowieka. Zawsze jednak pamiętałem, że najpiękniejszy i najciekawszy jest kraj, z którego pochodzę, zawsze byłem dumny z tego, że jestem Polakiem.

Mówi pan o sobie, że jest „daltonistą politycznym”, ale jednocześnie ostro krytykuje polityczną poprawność. To się nie wyklucza?

Nie sympatyzuję z żadną partią ani nie interesują mnie ich ideologie. Dlatego mogę sobie pozwolić na rozległe kontakty towarzysko-przyjacielskie z władzą, zarówno na prawicy, jak i na lewicy, z kościelnymi hierarchami, rosyjskimi elitami czy z możnymi tego świata. Z ludźmi, z którymi wcale nie muszę dzielić poglądów. Cenię sobie to, że darzą mnie zaufaniem w różnych kręgach. Na kolacji w moim domu bywały różne znamienitości życia publicznego – ministrowie, finansjera, ambasadorzy Włoch, krajów latynoamerykańskich, Rosji czy Azji Środkowej. Był prezydent Komorowski z małżonką. Kwaśniewski, Wałęsa i Jaruzelski nigdy nie dotarli, chociaż się szykowali. Ale przyjmowali mnie z Lindą na obiedzie u siebie.

To, że pan nie komentuje polityki, nie oznacza jednak, że nie ma pan na ten temat swojego zdania.

Nie pozostaję bierny wobec niezgody narodowej, która mocno nadwężyła więzi międzyludzkie. Zasięki postawione przez polityków w naszych głowach nie pozwalają się jednoczyć w interesie kraju ludziom posegregowanym w różnych frakcjach.

Jest pan człowiekiem całkowicie wolnym, czy jednak są jakieś granice tej niezależności?

Żyłem bez granic i nieraz dochodzę do wniosku, że moje istnienie stawia mnie w szeregu obłędnie uprzywilejowanych. Niczego nie dostałem w spadku,

sam byłem menedżerem własnego sukcesu, osobiście ustalałem scenariusz mojego życia. Z zagubionego, nieśmiałego chłopaka z prowincjonalnego miasteczka przekształciłem się w faceta, który wypracował sobie absolutną wolność i którego stać było na realizację w pełnym wymiarze swoich pasji. Przekraczałem granice znanego świata i przyjmując wyzwania, poznawałem nieprzyjazne krainy oraz żyjących tam osobliwych tubylców. Wychodząc poza ramy granic możliwości, odnosiłem sukcesy tam, gdzie

Feminizacja życia odebrała mężczyznom nie tylko spodnie, lecz także poczucie godności i siłę. Ten współczesny „rodzaj męski” ma problemy z tożsamością i coraz częściej zapelnia poradnie psychoterapeutyczne

inni musieli się poddać. To pozwalało doznawać przeżyć znanych jedynie odkrywcom zaprzeczonych czasów. Byłem dumny z osiągnięć i zaszczytów, które mnie osiągały. I mogłem realizować moją dewizę: „Życie daje każdemu tyle, ile sam ma odwagę sobie wziąć, a ja nie zamierzam zrezygnować z niczego, co mi się należy”.

Życie pełne sukcesów, bez klęsk? To wydaje się aż nieprawdopodobne.

Do klęski podchodziłem z pokorą. Z każdego upadku starałem się wyciągać lekcje i wnioski. Przyrzekałem sobie, że to się nie może powtórzyć. Nad sukcesem człowiek przechodzi do porządku dziennego, błędy zaś i nieraz bolesne porażki zawsze go wzbogacają. Te ostatnie były przydatne i dla mnie, kształtowały charakter i postawę wobec otaczającego świata.

Podróżnik, dziennikarz, pisarz, odkrywca źródeł Amazonki, twórca szkoły przeżycia. Mówi pan o sobie jako o człowieku sukcesu, bez fałszywej skromności.

W dzisiejszych czasach już nie warto być skromnym, bo to nie popłaca w rozwoju kariery. Bo na rynku biznesu bossowie oczekują od nas przebojowości, odwagi i nieustępliwości. A przecież jeszcze do wczoraj skromność była w naszym kraju uznawana za jedną z najbardziej cenionych i pożądanых cnót. Jak twierdziła moja mama, dobrze się zawsze czuła w otoczeniu takich wyciszonych, uniżonych osób, ufała im, wiedziała, że wysłuchają zwierzeń i życiowych problemów. Ta mentalność pokutowała w Polsce do czasów obecnych. Każdy, kto chce wejść na podium i być bardziej rozpoznawalny, nie może, czekać aż ktoś go doceni. Musi budować sieć relacji, szukać sposobów na otwarte komunikowanie swoich zasług i pozytywnych cech. Powinien umieć jasno określać swoją wartość i osiągnięcia, czyli dbać o autopromocję i w nią inwestować.

Mówi się, że ceni pan sobie rolę ambasadora ocieplania stosunków międzyludzkich.

Właśnie. Dużo satysfakcji przynosi mi misja polepszenia wzajemnego postrzegania się Polaków i Rosjan. Nie boję się pójść zdecydowanie pod prąd potocznych opinii i sądów antyrosyjskich, wzajemnych fobii i stereotypów, które zamiast dialogu i próby porozumienia wznoszą mur niechęci dzielący Polaków i Rosjan. Jestem przekonany, że Polacy nie są rusofobami, nasi sąsiedzi zaś podkreślają, że Putin nie zawsze znaczy naród rosyjski. Pół wieku eksploracji na wszystkich szerokościach geograficznych nauczyło mnie globalnej mądrości: ważniejszy jest sąsiad za miedzą niż brat za daleką górą. Dzięki rozpoznawalności mojej osoby w kraju sąsiedzkim i szerokim kontaktom w różnych środowiskach mogę skutecznie pomóc np. instytucjom polskim w realizacji ich misji: „sprzyjaniu budowania pozytywnych

postaw wśród zagranicznej społeczności na różnych pozarządowych poziomach”.

Więcej niż połowę swojego życia spędził pan we Włoszech, pracując m.in. w redakcji „Corriere della Sera”. Na łamach tej gazety Oriana Fallaci opublikowała w 2001 r. swój słynny esej „Wściekłość i duma”. Napisała w nim: „Europa nie jest już Europą, ale Eurabią, która z powodu uległości wobec wroga, islamskiego nazizmu, kopie swój własny grób”. Znal pan Fallaci?

Czy znalazłem?! Mówiło się w tamtejszym świecie dziennikarskim, że jestem wręcz jej ambasadorem. W tamtych czasach też walczyłem z tą inwazją islamską. Al-Kaida przysięgła mi śmierć, zarzucając, że piszę o islamizacji Europy.

Fallaci była wizjonerką? Przewidziała losy Europy?

Dużo wcześniej przed jej bezkompromisową analizą przyszłość Europy przepowiedział amerykański historyk Bernard Lewis. W 1990 r. ten wybitny arabista, islamolog został zaproszony na wykład na Uniwersytecie Oksfordzkim. I był to szok dla publiczności. W tym czasie środowiska opiniotwórcze, naukowcy byli zainteresowani kontemplowaniem ruin byłego Związku Radzieckiego, który właśnie się rozpadał. Václav Havel nie wyparł jeszcze komunizmu w Pradze, mur berliński jeszcze nie upadł, a Michaił Gorbaczow wciąż był zajęty reformami swojej pieriestrojki. Zapowiadało się, że kończy się pewna epoka i nie było widocznych, wiarygodnych zagrożeń.

Jakie zagrożenia widział Lewis?

Lewis zdefiniował chmury, jakie zbierały się nad Europą. Tego dnia w Oksfordzie powiedział prorocze słowa: „Kapitał i praca odniosły sukces tam, gdzie zawiodły armie Maurów i Turków. W Niemczech są teraz dwa miliony Turków i innych muzułmanów, jeszcze większa jest liczba muzułmanów z północnej Afryki we Francji, a Pakistańczyków i ludzi z Bangladeszu w Wielkiej Brytanii”. Tak więc „po

raz pierwszy od czasu wycofania się muzułmanów na południe od Cieśniny Gibraltarskiej w 1492 r. mamy do czynienia z masową i stałą obecnością islamską w Europie”. Ponadto są to społeczności „powiązane językiem, kulturą i religią”, a więc „obecność ich dzieci i wnuków będzie miała ogromne konsekwencje dla przyszłości Europy i samego islamu”.

Zlekceważono jego przestrożę?

I wtedy, i później, kiedy w 2004 r. ostrzegł przed muzułmańskim potopem, twierdząc, że pod koniec wieku Europa będzie islamska. Według arabisty „w przyszłości światowymi granicami będą Chiny, Indie i Rosja, a Europa z powodu migracji i demografii będzie częścią arabskiego Zachodu, Maghrebu”. Wywołało to wprawdzie sensację, ale jego tyrady zostały przeoczone i zlekceważone przez media oraz politycznie poprawnych.

Jest pan orędownikiem zamknięcia granic dla imigrantów? Przecież był pan jednym z nich.

Przepraszam – dla imigrantów nielegalnych. Nie narzucałem żadnych zwyczajów ani tradycji Włochom, którzy przyjęli mnie do swojego domu i dali mi obywatelstwo. Niestanowiłem dla nich ani ciężaru, ani zagrożenia. Zdobyłem tam pozycję, odnoszono się do mnie z szacunkiem, pracowałem długo w największej gazecie „Corriere della Sera”, gdzie zatrudnia się najlepszych z najlepszych. W obliczu tak dużego problemu, jakim jest fala migracyjna, nie wolno kierować się paranoicznym political correctness, tylko rozsądkiem, którego nieporadnej Europie brakuje. Nie mogę się roztkliwiać nad nimi. Tak mogłoby się stać, gdyby okazywali poszanowanie dla naszych wartości, nie narzucali swoich obyczajów, swojego Boga i nie ściągali na moją głowę zagrożeń terrorystycznych i strachu.

Politycy zapewnijają, że imigranci chcą się asymilować, pracować, żyć w zgodzie ze społecznościami, które ich przyjmują.

Bzdura! Tak mogą mówić tylko oszuści. Świat muzułmański o zamkniętej



Fot. archiwum autora x2

mentalności nie akceptuje dialogu ani nie manifestuje woli porozumienia. W imię humanitaryzmu stara Europa ugięła się pod falą islamskiego tsunami i traktuje w białych rękawiczkach wroga, który nienawidzi i destabilizuje cały Zachód. Pogrążona w chaosie Unia Europejska się dezintegruje. We Francji dopiero od niedawna lewicowi intelektualiści zaczynają używać języka prawicy. Mówią, że wielokulturowość zawiodła, że migracje z krajów muzułmańskich są nierównoważone, że islam nie może się zintegrować z demokratyczną Europą.

Poprawność polityczna niszczy Europę?

Widać wyraźnie, jak rządy europejskie robią wiele ustępstw i przytykają oko na prawo szariatu, które jest sprzeczne z zachodnim stylem życia w prawie każdej dziedzinie. Europa słabnie, jej mieszkańcy tracą swoją lojalność, nie mają szacunku dla własnej kultury. Starzenie się populacji wpływa, w kontekście globalizacji, na zwiększenie zjawiska migracji. Pogłębia ją posunięta do granic absurdu zasada poprawności politycznej i wielokulturowość, śmiertelna dla Zachodu mieszanika.

Trzeba mieć w sobie wiele odwagi i bezkompromisowości, żeby w dzisiejszej dobie głosić takie poglądy. Być prawdziwym mężczyzną. Wiele lat temu Danuta Rinn śpiewała: „Gdzie ci mężczyźni...?”. Dzisiaj to pytanie jest jeszcze bardziej aktualne. Może pan, kwintesencja prawdziwego mężczyzny, odpowie nam na to pytanie?

Mężczyźni od dawien dawna zajmowali się wojnami, przemocą, polowaniem, nie rozstawali się z mieczem i zawsze byli gotowi go wyciągnąć. W sytuacjach ekstremalnych ludzie zwyciężają dzięki sile ducha, która pomaga dokonywać im rzeczy naturalnie niemożliwych. Ta siła, obok stanowczości, pewności siebie i odwagi czy zdolności stawiania czoła każdemu wyzwaniu, zalicza się do kwintesencji męskości, niezbędnej

zwłaszcza w trudnych czasach bezkompromisowej i brutalnej walki o byt. Co znaczy być prawdziwym mężczyzną, tłumaczył Hemingway: prawdziwy facet nie jest stworzony, by przegrywać. Można go zniszczyć, ale nie pokonać.

Wiele kobiet kroczy dzisiaj samotnie przez życie i wcale nie narzekają. Do czego potrzebny jest im mężczyzna?

Feminizacja życia odebrała mężczyznom nie tylko spodnie, lecz także poczucie pewności siebie, godność i siłę. Stworzyła mężczyzn niepewnych swojej wartości, sfrustrowanych, pozbawionych charyzmy i mentalnie wykastrowanych, nieprzygotowanych do nowej roli. Ten współczesny „ro-

Żyłem bez granic i nieraz dochodzę do wniosku, że moje istnienie stawia mnie w szeregu obłędnie uprzywilejowanych

dziej męski”, ukształtowany po części przez mass media i egzystujący w cieniu niezależnych kobiet, ma problemy z tożsamością i coraz częściej zapelnia poradnie psychoterapeutyczne, bo nie wie, co to jest być pewnym siebie fighterem.

To fakt, ciężko dzisiaj znaleźć prawdziwego mężczyznę.

Rzeczywiście znalezienie normalnego mężczyzny nie należy do łatwych zadań. Wiele zawiedzionych dzisiejszymi relacjami damsko-męskimi kobiet rezygnuje z szukania drugiej połowy i skupia się na sobie, budując niezależność i koncentrując się na osobistej karierze, zaniebując kobiecie świat garów i pieluch. Duża część tych, które niby są usatysfakcjonowane, bo dobrze się urządziły, nie straciły jednak nadziei i w głębi duszy chcą wierzyć, że

prędzej czy później znajdą swojego Romea.

Napisał pan ponad 30 książek. Teraz pracuje pan nad dziełem, które ma podsumować pańskie życie. Nie za wcześnie?

Ze zgrozą odkryłem, że moja metryka jest bardzo zakurzona i nadszarpnięta zębem czasu. Denerwuje mnie, że zegar tak szokująco szybko teraz tyka i że w pośpiechu muszę zrywać kartki kalendarza. Zdaję sobie sprawę z tego, że czas jest bardziej ulotny i każdy kolejny rok staje się krótszy od poprzedniego.

Jakiś lęk czai się w tych słowach?

Barwny film mojego życia dobiega definitywnie do punktu docelowego i w głowie zalega nutka lęku. Świadomość nieuchronności końca tego spektaklu, jakim jest życie, zmusza do głębszej refleksji nad przemijaniem. Ten strach przed kresem życia ma wymiar szczególny, bo dotyczy czegoś nieuchronnego. W natłoku myśli pojawia się wyobrażenie pustki, lęk przed aktem ostatecznym, „wyprawą w nieznane”, o której nic nie wiemy. Tam, po drugiej stronie, w zetknięciu z Absolutem nie mam żadnych szans. Po-

nieważ bardzo kocham życie, a ponadto chciałbym sprawować nad nim kontrolę, zatem powinienem się niepokoić bardziej od innych. Sytuacja graniczna nie daje wyboru, pogodziłem się już z samym sobą. Z powodu zmniejszenia sprawności fizycznej musiałem przewartościować życiowe cele, zadania i zrezygnować z niektórych form aktywności. Dotarło także do mnie, że te wszystkie „mądrości” ze sztuki przetrwania, których uczyłem, twierdząc, że pokonywanie barier własnych ograniczeń to tylko kwestia psychiki, w pewnym momencie nie mają odbicia w rzeczywistości. Dzisiaj widzę, że do głosu w tej kwestii dochodzi decydująca o naszym życiu fizjologia, a tam są jednak granice. I to jakie granice! Za chwilę przede mną pojawi się jedna wielka próżnia i pytanie: co dalej? Bez żadnego już – potem. 